

BORNHOLM - WYSPA NIEZWYKŁA

Najpierw jest bezkres morza. Świnoujście już daleko za nami, zarysy Rugii z lewej burty zatarły się, pozostajemy na krótko sami. Czy to Bałtyk, czy też ocean o nieogarnionym obszarze wód? Można chwilę pomarzyć...

Ale za chwilę pojawia się na horyzoncie maleńka igiełka - to wieża kościoła św. Mikołaja w Ronne, następnie wyłania się jeszcze niewyraźna linia lądu zaznaczona nowoczesnymi wiatrakami, a już po krótkim czasie rozróżniamy domki miasteczka i zabudowania portowe. Wpływamy! To tylko cztery godziny spokojnego rejsu promem, a jeszcze nie schodząc na ląd zdajemy sobie sprawę, że zawitaliśmy do innej rzeczywistości, innej kultury, odmiennego świata, pociągającego swym niezwykłym spokojem, a może nawet sennością.

Bornholm odwiedziłem kilka razy przybywając najczęściej od strony Świnoujścia, trasą chyba najbardziej popularną, choć obecnie nie jedyną. Pamiętam pierwszą podróż na początku lat dziewięćdziesiątych. Wysłużony, niepływający już prom "Wilanów" przeniósł mnie do krainy dumnych wyspiarzy, przynależnych do niedościgniętego wówczas dla nas "społeczeństwa dobrobytu". Jednak już pierwsze chwile spędzone w Ronne podważyły tę bardzo powierzchowną opinię - nastrój tej cichej miejscowości zupełnie nie przystawał do naszego wyobrażenia o bogactwach Zachodu. Spokój, nawet pewien marazm, poszanowanie dla odrębności innych, skromność, kultura życia codziennego wyrażająca się choćby w dbałości o swój dom, nie uleganie obłudnej pogoni za zdobyciem "tego co i tak nieuchwytnie" - to były moje pierwsze wrażenia, które potwierdziły się w czasie kolejnych podróży na Wyspę. Bornholmcy w większości nie zasłaniają okien. Wykorzystując (może niekiedy nazbyt!) ten miejscowy zwyczaj, nie raz i nie dwa podziwiałem wyjątkowy porządek, nagromadzenie wielu pięknych mebli i drobiazgów przy zachowaniu nieco staroświeckich kanonów estetyki.

Czy Bornholm jest taki sam, jak kilkanaście lat temu?

Turystów przybywa, w nadmorskich miasteczkach słyszy się języki prawie z całej Europy, i nie tylko. Nie obawiamy się jednak - Bornholm to nie tylko licznie odwiedzane osady, lecz również urokliwe plaże, niekiedy dzikie i groźne zakątki wybrzeża, niezwykle i tajemnicze zabytki oraz lasy - może nie puszcze do jakich przywykliśmy w Polsce, ale pozwalające na zagubienie się (nie tylko w przenośni) w ich gąszczu. Sprawdziłem!

Ale przejdźmy do konkretów - cel mojej tegorocznej wyprawy był szczególny i związany z krótkim, aczkolwiek niezwykle interesującym okresem historii Bornholmu, jakim było samo zakończenie II Wojny Światowej i późniejsza blisko roczna okupacja radziecka.

A bezpośrednią inspiracją był krótki list, który zimą wpadł mi w ręce - list sierżanta Armii Czerwonej Jurija Siergiejewicza O. Był on żołnierzem wojsk okupacyjnych, świadkiem bytu bornholmczyków w tym tak trudnym dla nich okresie. Oto jego słowa, pisane prawdopodobnie do żony w okolicach Tuły: *"To już czwarty rok. Myślałem, że na lato będę w domu. Na co czekamy? Cały czas patrole, wielu naszych niedomaga, chorują, kilkunastu nie wytrzymało trudów. Najgorzej mają ci, którzy trafili tutaj z ranami. Miejscowi spokojni, ale jacy są naprawdę nie wiemy, mało wychodzimy do miasta. Wielu spoza wyspy, przeważają Niemcy, wysiedleńcy, żyje im się ciężko, głodują. Idzie jesień, czy wrócimy szybko, mówi się, że możemy zostać tutaj dłużej, nie wiadomo ile [...]"*.

Rzeczywiście były plany aneksji wyspy przez Rosjan i przekształcenia jej w wysuniętą na zachód strategiczną bazę wojskową. Najprawdopodobniej Bornholm byłby w ogóle niedostępny, a jego unikalna przyroda unicestwiona.

Okupacja skończyła się na szczęście w kwietniu 1946 roku.

I jeszcze raz rozpocząłem wędrowkę od Ronne, tym razem odwiedzając Muzeum Kultury i Historii Bornholmu. Zbiory może nie imponują liczbą, ale są niezwykle ciekawe i naprawdę oddają atmosferę tamtych lat. Elementy rakiety V-1, śmigła niemieckich bombowców, bomba z gazem musztardowym, sonda podwodna, torpeda, karabiny, pistolety automatyczne, mundury, samochody terenowe, a nawet czołg - to pozostałości tego, co najgorsze we współczesnej historii Wyspy.

Ale to jedynie pierwsza część "podróży wspomnień" - jadę dalej do Allinge. Raczej pedałuję, gdyż rower na Bornholmie to podstawa, najlepszy i chyba najwygodniejszy sposób zwiedzenia różnych zakątków i uroczysk.

W centrum Allinge znajduje się dobrze utrzymany cmentarz żołnierzy radzieckich ze skromnym, aczkolwiek pozostającym w dobrym stanie pomnikiem, wyrażającym może nie wdzięczność, ale na pewno będącym dowodem pamięci. Wśród pochowanych najwięcej jest tych, którzy zmarli nie w boju, lecz z wycieńczenia i chorób.

Dlaczego doświadczenia wojenne Bornholmu wywołują tak głęboką refleksję, dlaczego wydają się tak nam osobliwe i bliskie? Może z uwagi na niezwykłość przeżyć wyspiarzy - przetrwać pięć lat okupacji hitlerowskiej we względnym spokoju, a na koniec, już po kapitulacji Niemiec przeżyć koszmar bombardowań i 90% zniszczeń jak Ronne i Nexø!

A może dlatego, że - podobnie jak my sześć lat wcześniej, w roku 1939 - bornholmczycy zostali w roku 1945 pozostawieni przez zachodnich sojuszników sami sobie...

W Allinge znajduje się ciekawy Ratusz oraz kościół pochodzący z 1500 roku.

I dalej w drogę - obecnie do Nexo, zahaczając po drodze o bornholmską "puszczę" - Las Almindingen, oazę spokoju i królestwo przyrody, w którym zróżnicowany drzewostan z wyniosłymi jodłami, potężnymi bukami i bliskimi polskim krajobrazom sosnami łączy się z bogactwem poszycia. Szczególnie podobał mi się fragment nieco na północ od małej osady Gamleborg, pamiętającej okres wczesnego średniowiecza. W Lesie Almindingen można natknąć się na kolejne miejsce wspomnień II Wojny Światowej - pomnik, tzw. statuę Dawida. Jadąc do Nexo zahaczyłem o Aakirkeby, miasteczko szczególnie nam bliskie, gdyż tutaj właśnie koncentrowało się polskie osadnictwo z końca XIX oraz czasów przedwojennych XX wieku, a miejscowy katolicki Kościół Różańcowy był "łącznikiem" z utraconą ojczyzną. Niestety, nie było już czasu na odwiedzenie plaż Dueodde z pozostałościami po stanowiskach niemieckiej artylerii dalekiego zasięgu (do 50 km!).

Nexo jest bardzo przyjemnym, trochę nostalgicznym miastem portowym, z którym historia obeszła się równie okrutnie, co z Ronne. Zrujnowaną miejscowość odbudowano praktycznie od podstaw, między innymi z pomocą Szwedów, którzy dostarczyli ok. 100 drewnianych domków.

I to było już ostatnie miejsce mojej "wojennej trasy". Z Nexo odpłynąłem do Kołobrzegu, a jeszcze przez dłuższy czas żegnała mnie - podobnie jak kilka dni wcześniej w Ronne - wieża kościoła św. Mikołaja...

"Żyj, i daj żyć innym" - oto dewiza mieszkańców Bornholmu i trzeba przyznać, że w pełni się do niej stosują. Jakże często brakuje nam tej postawy pełnej radości życia, choć nie pozbawionej nuty zadumy oraz dystansu do pośpiechu i gwaru świata.

A to wszystko sprawia, że wiem, iż przyjadę tutaj chyba jeszcze niejedną raz.

Przemysław Solecki